

PROROK I KANALIA

Niewątpliwie Stanisław Ignacy Witkiewicz czyli Witkacy (jak sam siebie nazywał) należy do grona najczęściej grywanych autorów polskich. Na sceny poznańskie trafił w latach 60. Teatr Polski pokazał wówczas „Wahazara” i „Sonatę Belzebuba”, a „Marcinek” — „Mątwę”, „Szaloną lokomotywę” i „Karaluchy”. W latach 70 zagrano „Onych” (Teatr Nowy) i „Wścieklicę” (Teatr Polski). Wreszcie w 1983 r. Scena w Malarni Teatru Polskiego zaprezentowała „Wariata i zakonnice”.

Rok obecny ogłoszony został przez UNESCO Rokiem Witkiewiczowskim — w 100-lecie urodzin tego wybitnego twórcy, autora powieści i dramatów, teoretyka sztuki, filozofa, publicysty i malarza. Już w najbliższą sobotę Teatr Nowy zaprezentuje premierę „Matki” w reżyserii Marcela Kochańczyka. W głównych rolach wystąpią Sława Kwaśniewska i Michał Grudziński.

„Matkę” napisał Witkiewicz w 1924 r., wydrukowano ją wszakże dopiero w 1962 r., a zagrano po raz pierwszy w Krakowie — w dwa lata później. Najwybitniejszą bodaj realizację sceniczną tego utworu przygotował swego czasu Jerzy Jarocki (w latach 70 oglądaliśmy jej wersję telewizyjną).

„Matka” ma sporo podobieństw — jak zauważa Lech Sokół — z „Upiorami” Ibsena i „Matką” Przybyszewskiego. Jest wszakże utworem w pełni oryginalnym, a jego epilog (niesamowita wizja) zaliczają niektórzy komentatorzy do najwybitniejszych fragmentów pisarstwa Witkacego i całego dwudziestowiecznego teatru eksperymentalnego. Sztuka utrzymana jest w granicach prawdopodobieństwa, aczkolwiek podszyta humorem zgryźliwym i sarkastycznym, nie brak w niej elementów karykatury i groteski, a także rozwiązań, które wiele lat później zaczął stosować tzw. teatr absurdu.

Bohater „Matki” — Leon pisze broszurki filozoficzne, w których chce ostrzec ludzkość przed upadkiem, chce także rozpocząć działalność uświadamiającą, która mogłaby zapobiec kierunkowi przemian społecznych groźących unicestwieniem wartości indywidualnych. Celem Leona jest to, aby „świadome jednostki” zjednoczyły się i przeciwstawiły „mechanizacji” czyli uspołecznieniu. Prorocze broszurki wzbudzają na świecie spore zainteresowanie, ale sam prorok okazuje się być zupełną kanalią. Bezwzględnie wykorzystuje swą matkę, stręczy własną żonę, zostaje utrzymaniem wyuzdanej milionerki i narkomanem, a w końcu także i agentem obcego mocarstwa.

Leon — jak pisze Jan Błoński — „zbuntował się przeciw nieuchronnemu społecznemu rozwojowi i — niejako za karę — został moralnym potworem, wyrzutkiem i wypędkiem ze społeczeństwa”. Akt II (epilog) jest

być może narkotyczną wizją Leona, sennym koszmarem w zamkniętym pokoju bez drzwi. Leon przypomina też innych bohaterów Witkacego. „Zmierzaia oni — pisze J. Błoński — do własnego unicestwienia, ponieważ (...) wyczerpują swe wewnętrzne możliwości i doprowadzają do zupełnego ogłocenia i sputoszenia duchowego”. Może w owej sennej wizji jest „ślad wyrzutu sumienia, spowodowanego sprzeniewierzeniem się etycznym zadaniom społeczności”, dążącej do ogólnej szczęśliwości, sprawiedliwości. Leon więc w samym finale zostaje u-

nicestwiony (faktycznie lub w swej wyobraźni) przez przedstawicielkę mas, robotników.

Poglądów Leona nie można utożsamiać z poglądami samego Witkacego, są one zaledwie odpryskami myśli sformułowanych przez autora pięć lat wcześniej („O zaniku uczuć metafizycznych w związku z rozwojem społecznym”). Leon zatem jest karykaturą „byłych ludzi”, indywidualistów, a jego próby zatrzymania biegu historii są tragikomiczne.

Autor „Matki” twierdził już wcześniej, że „mechanizacja” czyli uspołecznienie jest zjawiskiem nieodwracalnym. Życie — pisał „dąży do coraz większej sprawiedliwości społecznej, do usunięcia wyzysku, do równomiernego rozłożenia ciężarów, do wygody i bezpieczeństwa i to dla wszystkich”. Nic jednak nie przychodzi za darmo. Z trójcy ideologów, a więc piękna, prawdy i

dobra pozostanie — twierdził Witkacy — tylko to ostatnie, a więc szczęśliwość wszystkich. Na stąpi upadek sztuki (piękna) i filozofii, która wyraża najistotniejszą prawdę. Myślenie służyć będzie jedynie przetwarzaniu materii dla udogodnień życiowych.

Te obawy mogą się wydać nie jednemu obsesjami pięknoducha. Należy wszakże pamiętać, że sztuka i filozofia były dla Witkacego wartościami absolutnymi. Czyż można się dziwić, że tragicznym wydało mu się rozdarcie między reprezentowanymi przez nie wartościami a wartościami społecznymi, których etycznej doniosłości nie podważał?

Właściwe rozumienie Witkacego sprawia sporo trudności. Nie wątpliwie dzień dzisiejszy, wraz z historycznym doświadczeniem u nas i na Zachodzie, wpisuje w sztukę nowe sensy, aktualizuje ją. Wzbogaca także „Matkę” w pełni już ukształtowaną w latach trzydziestych witkacowska teoria kultury i rozwoju społecznego.

Czym więc ostatecznie będzie „Matka” w roku 1985 zależy już wyłącznie od teatru.

Błażej KUSZTELSKI